

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
 Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

Dziś: Elżbiety W.
 Czwartek: Cyryla B. i Anatolji M.
 Piątek: 7 Braci Męczenników.
 Sobota: Sabina W. i Pelagji P. M.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-iej rano do 8-iej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-iej rano do 1-iej w południe.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 53 r.
 Zachód " " 8 " 19.
 Długość dnia godzin 16 minut 34.
 Ubyło " " 0 " 13.

Wschód księżyca o godzinie 11 minut 52 w..
 Zachód " " 3 " 52 w..
 Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 3 cali 9
 Dziś o godzinie 4-iej zrana ciepła 13° R.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
 Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, ulica Tatarska nr 18.

Niedziela: Jana Gwalberta.
 Poniedziałek: Małgorzaty P. M.
 Wtorek: Bonawentury Biskupa.
 Środa: Rozesłanie Apost. i Henryka.

Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-iej rano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańska.—Dziś Chwalimira, jutro Strachoty.

Zgromadzenia: Dyskusja nad kwestją rozpowszechnienia w Cesarstwie wiadomości o krajowych zakładach przemysłowych. (Lokal Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, Ordynacka 2—godzina 11 z rana.)

Wystawy: Trzydziesty dzień wystawy rolniczo-przemysłowej. (Plac Ujazdowski — od godziny 9-iej rano do 10-iej wieczorem.) — Wystawa projektów na pomnik Mickiewicza. (Sala Reursy obywatelskiej—godzina od 10-iej rano do 7-iej wieczorem.)—Wystawa prac Aleksandra Lessera. (Sala Reursy obywatelskiej—godzina od 10-iej rano do 6-iej po południu.)

Koncerta: Koncert nadreńskiego Towarzystwa solistów „Olk” w połączeniu z koncertem podwójnego kwartetu śpiewaków szwedzkich. (Dolina Szwajcarska—godzina 7 wieczorem.)

Teatru: Teatr Leśni (w ogrodzie Saskim): dziś „Żydówka” (występ p. Kamińskiego); jutro „Hrabia rejent”, „Majster i czeladnik” i „Inżynierowie jadą!” —teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Córka pani Angot”; jutro „Kamionka”. (Godzina 8 wieczorem.)

Teatru ogródkowe: Teatr Nowy-Świat: dziś „Niania”; jutro „Niania”. (Godzina 8-ma wieczorem.)

Ogród zoologiczny, ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-iej rano do wieczora.

Z dalekiej drogi.

(Wyjątek z listu.)

Na morzu chińskim, 4 go maja r. 1885, pod 31° 21' sz. półn. i 135° dł. wsch.

...Opuszciliśmy port Perim. Jest to mała arabska

mieścina, do której okręty zachodzą dla zabrania zapasu węgla, gdyż czeka je podróż daleka. Po dwunastu dniach żeglugi oceanem Indyjskim ukaza się dopiero brzegi Sumatry, a po czterestu przybijemy do portu angielskiego Singapore.

Wpływamy na ocean Indyjski. Woda i niebo dookoła, jednakże podróż wcale się nie przykrzy, jeżeli pogoda sprzyja.

Ocean ma swoje tajemnice. Niekiedy nie ma wcale wiatru i bałwanów widocznych żadnych, ale bałwany szaleją pod spokojną powierzchnią i statek nadzwyczajnie się kołysze z boku na bok. Innym razem nie ma takiego kołysania, ale parowiec rozbija przodem bałwany, idące doń na spotkanie i przód idzie na dół, a tylna część statku wznosi się w górę, poczem znowu następuje oscylacja przeciwna. Podróżny doznaje wrażeń, jakby się znajdował na olbrzymiej huśtawce, zawieszonej gdzieś aż u chmur.

Mieliśmy kilka dni takiego kołysania się z boku na bok, zresztą bez przygody przybyliśmy do Singapore i przez kilka dni używaliśmy kąpieli morskich. Termometr na powietrzu wskazywał 24°, w wodzie 23°.

Chłopcy malajscy, którzy na łódkach podpływają do każdego zbliżającego się okrętu, są sławnymi nurkami. Skaczą do wody po rzucony mały srebrny pieniąż i chwytają go, nim upadnie na dno. Czasem rzuca się dwóch lub trzech i staczają bójkę pod wodą. Gdy łódka, którą płyną, nabierze wody, wyskakują z niej, przewracają i ustawiawszy potem na wodzie, siadają napowrót.

Miasto ma kilka wielkich ulic, a raczej alei, wysadzanych wszelkiego rodzaju palmami: kokosowymi, daktyłowemi, bananowemi itd. W dzień jest ładne, a wieczorem cudowne. Na wzgórzach wznoszą się prześlicznej architektury domy i pośród południowej zieleni wyglądają oświetlone okna. Mieszkańcy malajczy, chińczy i anglicy. Ci ostatni trudnią się handlem i zarządzają portem.

Dla Europejczyka szczególnie oryginalnym jest

widokiem spotykać wśród ledwie przyodziejanej ludności malajskiej, powozy wiedeńskie, a w nich damy ubrane według ostatniej mody europejskiej lub Anglików używających jazdy konnej.

Wskutek upałów miasto ożywia się dopiero wieczorem. Dorożek jest mnóstwo, są między niemi dwukółowe z dyszlem, do którego zaprzęga się chińczyk i spełnia powinność konia, na znacznej nawet przestrzeni.

Miejscowe konie arabskie są bardzo małe, ale nadzwyczaj silne. Ogród botaniczny bardzo ładny. W hotelu Europejskim kuchnia europejska, ale usługa chińska. W sali jadalnej urządzony olbrzymi wachlarz chłodzący gości, a poruszany za pomocą sznurów przez siedzącego w drzwiach murzyna. Za obiad, składający się z 9-iu potraw, płaci się na nasze pieniądze po 2 rs. od osoby.

Po kilkodzielnym pobyciu opuściliśmy Singapore, udając się na południowe morze Chińskie.

Przez kilka dni sprzyjała nam najpiękniejsza pogoda, dopiero we czwartek d. 30-go kwietnia zerwał się zrana silny wiatr i wzmagal się ciągle, tak że o 5-iej po południu żadna z dam nie mogła już wyjść na pokład, a o północy zaczęła się prawdziwa burza. Wicher szalał, bałwany z hukiem i rykiem uderzały o statek, przerzucając wodę przez pokład, a nawet przez most nad pokładem wzniesiony, na którym stoją oficerowie, kierujący biegiem statku.

Wrażeń naszych i cierpień nie próbuję opisywać. Czytać było niepodobniem, gdyż nie można było siebie samej zrozumieć, podobnież ani myśleć o robieniu czegoś. Nie zachwycał się burzą. Jest to groźny i straszny zarazem widok, który silnie czyni wrażenie, ale którego lepiej wcale nie widzieć. Jednakże, dzięki Bogu, wszystko skończyło się dobrze i w tej chwili zbliżamy się do japońskiego portu Nangasaki, z kąd list ten wysłę. Spędzimy tam zapewne jeden dzień i wypłyniemy na morze Japońskie. Mamy nadzieję przepłynąć je w trzy dni i stanąć w Władywostoku, a ztamtąd już na małym pa-

11) PANNA FELICJA.

POWIEŚĆ
 PRZEZ

Walerję Marrené.

(Dalszy ciąg.)

Naczelnik biura, w którym pracował Adolf, pan Konstanty Bajorski, zajmował z powodu wysokiego stanowiska świetny apartament w gmachu rządowym. Apartament ten, gustem i staraniem żony jego pani Zuzanny, a rządowemi pieniędzmi, przybrany był wspaniale, tak, iż od razu wchodząc do obszernego i rzedpokoju, zdobnego w kwiaty i zwierciadła, każdy mógł poznać, że to nie była siedziba byle jakiej zwyczajnej osobistości.

Pan Bajorski przecież, gdy go kto spotkał na ulicy, w towarzystwie lub na jakimś neutralnym gruncie, wyglądał zupełnie na zwyczajnego człowieka. Mały, chudy, siwy, z krótko przystryżonymi jak szczołka włosami i wielkim nosem, uderzyć mógł tylko wyrazem niezadowolenia i cierpkości, wrytym zwykle na jego twarzy. W oczach jego, szczególnie wóczas gdy był sam lub sądził, że nikt nie zwraca na niego uwagi, malował się nieśmiały wyraz dojmującego bólu, dla tego może zasłaniał oczy ciemnymi okularami, chociaż wzrok miał wyborczy i przy pracy zwykle zdejmował okulary lub podnosił je na czoło.

Prawdziwie trudno było odgadnąć, dla czego pan Bajorski był niezadowolony, wszakże wszyscy o wiodło mu się znakomicie; miał żonę piękną jeszcze, po-

mimo, iż zbliżała się do pięćdziesiątki, oddaną zupełnie rodzinie i trzy dorodne córki, słynące z wdzięku i elegancji.

W biurze, w domu, a szczególnie w obec swej małżonki, pan Bajorski nabierał powagi właściwej swemu położeniu i nie wyglądał zgoła na zwyczajnego człowieka. Wóczas głowa jego przechylała się w tył, w charakterystyczny sposób, dolna warga odymała się hardo, broda wsuwała się majestatycznie pomiędzy sztywne kołnierzyki, a kąciaki ust na dół opuszczone, zdawały się grozić tym, którzyby przystąpili do niego z jaką prośbą lub dopuścili się jakiejś bzdury.

Widocznie pan Bajorski nie zapominał, że był wysokim urzędnikiem, który własną pracą i zdolnością dobił się obecnego położenia, i chciał, by o tem pamiętali inni. Mówiono po cichu, że sam przebywał niedgdy ciężkie koleje, ale to działo się bardzo dawno temu. Od czasu jak się ożenił z panią Zuzanną, wszystko mu się wiodło, awansował coraz wyżej, aż dostał się na dzisiejszą posadę.

Prawda, że pani Zuzanna była niepospolitą kobietą; rządziła domem, dziećmi, mężem, a nawet, jak twierdzili złośliwi i jego biurem, w sposób absolutny, bez żadnego uwzględnienia konstytucyjnych dążeń wieku, które w obec niej i w rzeczach nadktóremi władzę swoją rozciągała, nigdy nie ujawniała się niczem.

Miała ona sposób mówienia dobitny i treściwy, który równał się rozkazowi i nie dopuszczał nawet cienia opozycji. Zwykle też słuchaną była natychmiast, zanim komukolwiek przyszło na myśl jej rozkazu nie wypełnić. Ślubna, domownicy, ba! mąż sam, drżeli przed nią, chociaż nie miała zwyczaju podnosić nigdy głosu, ale głos ten jasny i czysty posiadał dziwną dotychczas! A kiedy wymawiała z właściwym sobie przyciskiem „Konstanty”, to pan Ba-

jorski usłyszał ją, choćby niewiem jaka wrzawa panowała wkoło, choćby był w trzecim pokoju—i przybiegał stawić się na rozkaz i po rozkazy.

Pani Zuzanna jednak postępowała jak dobry samowładca, którzy nie nadużywają swojej potęgi i zadawalniają się jej faktycznem istnieniem. Była wszystko szło po jej myśli, nie dbała o to, czy przyznawano jej prawo bytu.

Wysokiego wzrostu, stosownej tuszy, nosiła na płaskim i pogodnem czole stanowczy wyraz. Jak nie było żadnego wahania w jej postępowaniu, tak nie było go i w myśli. Panowała prawem swej natury bezspornie.

Panowanie jej było tego rodzaju, iż szło na pożytek materialny domu i męża. Pani naczelnikowa utrzymywała dom na świetnej stopie, na co zresztą pozwalała wysoka pensja męża, oprócz tego jednak dawała wieczory, robiła wycieczki za granicę, ubierała siebie i córki w najlepszych magazynach, miała łożę z gabinetem na włoską operę, a to już wydatki, na które pensja męża z trudnością wystarczyć mogła. Wystarczała jednak zupełnie w ręku pani Zuzanny, a nawet musiały z niej pozostawać pewne oszczędności, bo kupiła naprzód wille w sąsiedztwie Warszawy, a potem wieś nieco odleglejszą. Jakżeż tu było jej rządów nie chwalić.

Nie chwalili ich jednak wszyscy, jak to widzieliśmy z mowy panny Kordulskiej, a niektórzy utrzymywali nawet, że dzięki tym rządóm, pan Bajorski wyglądał często jak z krzyża zdjęty i nie śmiał ludziom w oczy spojrzeć. Dzięki tym rządóm nabrał tego dumnego obejścia, gdyż bał się zawsze, żeby go kto o co nie prosił. Bo cóż znacząłyby prośba do niego zwrócona, gdyby nie poparła jej lub stanęła jej wspani pani Zuzanna.

Powiadają, iż każda potęga ma słabą stronę, przez

ostatku i pocztą przybyć do Habarówki *). Z Władystoku znów do was pisać będę...

Joanna.

Z placu wystawy.

W dniu wczorajszym, z powodu niepogody, na wystawie znaleźliśmy zaledwie kilkanaście osób.

Wystawcy w pawilonie głównym ukryli się pod parasole.

Nad wieczorem stawiło się na placu zaledwie... parę osób.

Nadsyłanie protestów do komitetu nie ustaje.

W dniu wczorajszym zaprotestowała jedna ze znaczących firm krajowych.

Dla obejrzenia majoliki po raz wtóry wyznaczona została specjalna ekspertyza.

Żałować należy, że nie zarządzono takiej ekspertyzy od razu.

Nieszczęśliwy żyrandol z piór w pawilonie głównym przemógł do nitki.

Kosztowny ten okaz został umieszczony na niefortunnym miejscu.

W piątek odbędzie się przedostatni wyścig pańców.

Nagrody będą udzielane w przedmiotach.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Termin opłaty podatku dodatkowego rozkładowego od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych za r. b. przedłużony został do dnia 13-go października r. b. i prawem przepisana kara za spóźnioną opłatę tego podatku pobierana będzie tylko od tych kontrybuentów, którzy do tejże daty przypadającej na nich należności nie wniosą.

= *Warsz. dziennik* donosi, że na przedstawienie p. kuratora okręgu naukowego warszawskiego, Główny Naczelnik kraju, zgodnie z opinią rady miejskiej dobroczynności publicznej, zezwolił na przeniesienie kliniki okulistycznej uniwersytetu warszawskiego z niedogodnego obecnie lokalu przy szpitalu św. Rocha do instytutu oftalmicznego ks. Edwarda Lubomirskiego, jako jedynie odpowiadającego temu celowi miejsca.

= Z powodu podwyższenia sumy, danej do rozporządzenia lombardu warszawskiego, a tem samem

*) Brat piszącej p. Mieczysław Piastuskiewicz, warszawianin, ukończywszy gimnazjum w Warszawie, a następnie akademię leśną w Petersburgu, ma obecnie poruczoną przez ministerium organizację leśnictw na wschodnich krańcach Syberji i udał się tam z rodziną. (Przyp. red.)

którą skruszoną być może; sprawdzało się to i na pani Bajorskiej. Słabym jej punktem były trzy córki Mania, Jania i Ludka, piękne, wykwiśnięte, świetnie wychowane, które ona ubóstwiała, które jedne mogłyby skutecznie stanąć w kolizji z jej wola. Fakt ten jednak nie nastąpił dotąd nigdy; pomiędzy panią Bajorską a pannami Bajorskimi panowała rozczulająca jednogodność. Wszystkie jednak pragnęły jeździć do modnych kąpiel, bywać na wyścigach, słuchać zachwycających tenorów i nieporównanych primadon z loży pierwszego piętra, lub przerzucać materje w magazynach, przymierzać kapelusze i wybierać te, w których im było najwięcej do twarzy.

Była jeszcze jedna rzecz, w której życzenia pani Zuzanny i jej córek zupełnie się zgadzały; pani Zuzanna pragnęła, by którakolwiek z nich poszła za mąż i było to zarówno gorącym pragnieniem Mani, Jani i Ludki, tembardziej, iż Mania dobiegała lat dwudziestu pięciu, a Ludka była już pełnoletnią.

Ponieważ jednak w tym razie wola pani Zuzanny, wsparta wola trzech jej córek, nie była wystarczającą, ale trzeba było innej jeszcze woli, dotąd nie stało się jej zadość i panny stroiły się, bawiły, jeździły, śmiały, tańczyły bezskutecznie.

Ta jedna przeciwność wywoływała chmury na czoło pani Zuzanny i zasepiała jego pogodę, ale jako niewiasta wytrwała, nie ustawała w nadziejach i staraniach usilnych, w których córki dopomagały jej, jak mogły najlepiej.

Prawda, że panny i matka patrzyły wysoko i nie raczyły nawet zwrócić uwagi na biurowych urzędników, którzy zapewne byliby z chęcią poślubili piękne córki swego zwierzchnika.

— Na takiej partji zawsze skończyć można... — mówiła pani Zuzanna, skoro była mowa o podobnym zamążpójściu.

Tymczasem uważała, że do końca jeszcze córkom było daleko i dlatego marzyła zawsze o bogatych obywatelach, bankierach, przemysłowcach lub tym

zwiększenia pracy urzędników tej instytucji przez zobowiązanie ich do zajmowania się czynnościami w godzinach popołudniowych, czyli pobiurowych, pan prezydent wniosł do władzy wyższej przedstawienie o odpowiedzialną podwyżkę pensji. Podług przedstawienia, podwyżka ta równać się ma piątej części pobieranych obecnie plac i prawdopodobnie przedstawienie to zyska wkrótce aprobatę władzy.

= Głośna sprawa pomiędzy p. Chwalibogiem, b. naczelnym prokuratorem, a pp. Peplowskim i Fajanssem, ostatnio, po przejściu kilku instancji, osądzona korzyść tych ostatnich w izbie skarbowej warszawskiej, wskutek apelacji przeciwniej strony sądzoną będzie po raz drugi w sądzie kasacyjnym.

= Kwestja przejścia na rzecz miasta ulicy Róż, urządzonej przed kilku laty na terytorjum tak zw. „Ogrodu Róż“, obecnie pomimo starań i możliwie korzystnej oferty ze strony właścicieli posesji tej nowej ulicy, przybrała obrót niepomyślny. Podług przepisów, szerokość ulicy powinna posiadać najmniej 10 sążni, tymczasem nowa ulica, urządzone dla użytku prywatnego, posiada szerokości zaledwie 6 sążni; z tego więc powodu zarząd miasta nie decyduje się nabyć jej na użytek publiczny, a zatem ulica Róż, tak jak dotąd, pozostanie własnością prywatną.

= Z teatru i muzyki.

* Dziś w teatrze Letnim opera „Żydówka“, drugi występ p. Kamińskiego.

* Długo odkładany debiut pana Filleborna w partji Parysa „w Pięknej Helenie“, odbył się wczoraj. Debiutant miał do walczenia ze wspomnieniami rodzinnymi, z tradycją Parysa, którą brat jego przekazał jako ciężkie brzemie dla swoich następców.

Gdyby nie te reminiscencje, może sąd o wczorajszym występie wypadłby o wiele korzystniej; niech więc debiutant ma pretensję do brata, jeżeli powiemy, że był tylko nikłym cieniem dawnego Parysa.

Pan Filleborn rekomenduje się sympatycznie przyjemną powierzchownością, dobrą postawą, swobodnymi ruchami, dykcją poprawną, nawet dość wycienioną.

Głos debiutanta jest mały, matowy, przydatny do śpiewanego *parlando*; o ile p. Filleborn może traktować śpiew w stylu wodewilowym, o tyle zręcznie wywiązuje się ze swego zadania — w szerszej kancjencie trochę jego tenorino szwankuje.

W każdym razie, obycie się ze sceną debiutanta przemawiałoby za użyciem jego rutyny do mniejszych partji w operetce, która repertuar swój opierać musi na jednym tenorze.

* „Mąż z grzeszności“, komedja oryginalnie napisana przez pp. Abrahamowicza i Ruskowskiego, została nabyta przez dyrekcję teatrów warszawskich.

* P. Wincenty Rapacki udaje się w połowie tego miesiąca na kurację do Marienbadu.

podobnych. Obywatele, bankierzy, przemysłowcy bywali na jej balach, tańczyli z pannami, przynosili cukierki do loży, urządzali nawet na ich cześć majówki, i już nieraz zdawało się matce i pannom, iż lada dzień przyjdzie do oświadczenia, ale jakoś do oświadczenia nieprzychodziło nigdy... Pani Zuzanna naradzała się w tym względzie z córkami, domyślała się raz, że ktoś złośliwy przeszkadza, to, że zaszły nieprzewidziane przeszkody, to znów, że jakaś znana kokietka stanęła na drodze Mani, Jani lub Ludce. Fakt przecież pozostawał faktem.

Daremnie zrywała z panią X. lub panią N., które o złośliwość posadzała, badała różne stosunki, a w końcu przeklinała znaną kokietkę. To nie zmieniło położenia. Kiedy jednak raz próbowała o tem mówić z mężem, pan Konstanty nie odpowiedział ani słowa, tylko rzucił na nią spojrzenie dziwne, głębokie, smutne, jakby obciążone wyrzutem — spojrzenie, które przebiło się przez ciemne szkło okularów, a potem odszedł wsuwając brodę pomiędzy kolnierzyki, ale czynił to tylko z przyzwyczajenia; wyraz twarzy sprzeczał się z tym ruchem, pełnym napażonego majestatu. I rzecz dziwna, odąd pan naczelnik był wykluczony ze wszystkich narad matrymonjalnych.

Tego rodzaju rozmyślenia i narady nie były jednak jedynym polem działalności pani naczelnikowej. W takim bowiem razie nie różniłaby się ona od wielu innych kobiet. Miała ona narady rozmaite z osobami rozmaitego położenia i rozmaitych wyznań. Osoby te wchodziły kuchennymi schodami i widać dobrze były znane służbie, która puszczała je bez wahania i natychmiast uwiadamała panią za pomocą pewnych umówionych znaków, nawet wówczas, gdy byli goście. Działo się to jednak tylko w nadzwyczajnych razach, zwykle interesanci ci przychodzili rano i pani Zuzanna dawała im audjencję w osobnym pokoju, wielkim jak wszystkie, składające apartament rządowy, w którym stały szafy ze strojami jej samej i córek. Na środku tego po-

* „Pół miliona“, komedja Sabowskiego, przedstawiona została w sobotę w Lublinie przez trupę Żolopińskiego.

Gaz. lub. mówi, że sztuka zupełnie zadowoloniła znawców i prosi o jej powtórzenie.

= Z wystawy sztuk pięknych.

„Kolumb“ Brozika pozostanie na wystawie jeszcze tylko dni parę, poczem odesłany będzie do Pragi czeskiej.

Komitet koresponduje obecnie z kilkoma malarzami europejskiej sławy, w kwestji wypożyczenia ich prac na tutejszą wystawę.

Tak więc, pomimo sezonu martwego, będziemy mieli nowości.

= W sprawie termomikrofonu.

Otrzymujemy list następujący

Szanowny redaktorze!

Przed kilku dniami zacząłem spotykać po pismach wzmianki, mające na celu wywołać nieporozumienie pomiędzy mną a p. Machalskim, znanym elektrykiem.

Doszło do tego, iż ogłoszono wprost, że dnia 5-go b. m. p. Machalski przyjeżdża do Warszawy ze „swoim termomikrofonem“ (?) i że tegoż dnia ja zawiadamiam moje doświadczenia.

Donoszono o tem na podstawie „listu z Paryża od samego p. Machalskiego“.

List ten był podrobiony.

Pan Machalski żadnego termomikrofonu nie wynalazł, a zasługi jego na polu telefonu, zarówno jak i zasługi p. Walli, ja sam podniosłem z należnym uznaniem w odczytach moich w Paryżu, gdzie aparaty obu lwowskich wynalazców znane były niektórym specjalistom.

Nie wymieniam nazwisk wplątanych w tę historję osób, choć je znam; jest mi bowiem obojętne, czy twórcy tej nieprzyzwoitej mistyfikacji dyskredytują się nieco wcześniej lub nieco później.

Cheąc jednak zapobiedz wprowadzaniu w błąd publiczności, zwróciłem się do p. Machalskiego, który był łaskaw odpowiedzieć co następuje:

„Lwów 5-go lipca.

Szanowny panie!

Wszystko, co ogłoszono o mnie niektóre pisma, jest wierutnem kłamstwem.

Ja zupełnie nie a nie nie pisałem w tej sprawie do nikogo i żadnych zamiarów nie miałem z panem współzawodniczyć.

Bardzo mi nieprzyjemnie, że ktoś dopuścił się podobnej intrygi.

Zresztą nie mogłem pisać z Paryża, gdyż od dwóch lat w Paryżu nie byłem.

Niech pan raczy zażądać pokazania sobie owego listu, a przekonana się pan, że taki list nie istnieje.

Przy tej sposobności prosilibym pana przelać mi niektóre dane co do pańskiego transmittora, bo

koju był stół wielki, podobny do biurka, z głębokimi szufladami, starannie zamykanemi; przy nim to przyjmowała interesantów.

Interesantami były figury niezem nie odpowiadające świetności domu pana naczelnika, figury, które widocznie były tutaj nie na swójem miejscu i które zwykle jedynie w charakterze wierzycieli przestępują podobnie pańskie progi. Przeciwno temu przypuszczeniu jednak przemawiał kwitnący stan interesów państwa Bajorskich, pośpiech z jakim sama pani biegła na ich spotkanie, a nadewszystko unizona postawa, jaką względem niej figury te przybierały. Widocznie więc stosunki, łączące tych ludzi z panią Zuzanną, były odmiennej natury.

Jak pomiędzy wierzycielami, kiedy dom jaki ma ich wielu, znajduje się zawsze jeden bardziej zaufany i bardziej natrętny, który gra względem wszystkich innych rolę dowódcy, tak samo było i pomiędzy interesantami pani Zuzanny; była tam Chaja Morgenblat, która najeczęściej przychodziła, konferowała najdłużej i snadź najlepiej znała obyczaje, potrzeby i pragnienia całego domu, bo panny, które nie mieszały się bynajmniej do interesów matki, znała z imienia i przypuszczoną bywała niekiedy do narad toaletowych, a może nawet i innych...

Konferencje takie zwykle odbywały się około południa, w godzinach biurowych po śniadaniu, na które zbierała się cała rodzina.

W dniu, w którym panna Felicja i jej matka powzięły postanowienie popierania wszelkimi siłami kandydatury brata na otwierającą się po sadę, państwo Bajorscy siedzieli właśnie przy śniadaniu. Naczelnik milczał swoim zwyczajem, a pani Zuzanna z córkami prowadziła ożywioną rozmowę o koncercie, na którym były dnia poprzedniego i o wieczorze, na który się dziś wybierały, kiedy dzwonek odezwał się w przedpokoju, a po chwili wszedł lokaj niosąc pułkownika.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ochciałbym o nim umieścić artykuł w *Czasopiśmie politechnicznym*.

Łączę sz. panu serdeczne pozdrowienie, życząc najlepszych sukcesów pańskiego wynalazku.

Henryk Machalski.

Sądzę, że list ten uwolni mnie od bardziej szczegółowych wyjaśnień.

Proszę przyjąć itd.

J. Ochorowicz.

Prośba.

Już nieraz podawaliśmy zażalenia publiczności na brak szyldów na pocztach, informujących, gdzie jakie biuro istnieje.

Ponieważ reklamacje tego rodzaju nie ustają, zwracamy się przeto do zarządu poczty, iżby zechciał przychylić się do prośby ogółu, tembardziej, że takie biuro, jak poczta, gdzie tysiące interesantów przychodzi dziennie, powinno mieć informujące napisy w kilku językach, na drzwiach wszystkich biur, do których publiczność ma dostęp.

Przeprowadzka.

Przeprowadzka świętojańska dochodzi do punktu kulminacyjnego.

Co chwila spotykamy wozy naładowane ruchomości.

Kantory przewozowe i właściciele wozów, oblegani przez licznych interesantów, korzystają z wyjątkowego położenia.

To samo dzieje się ze stolarzami i zdunami, wzywani do restauracji mieszkań.

Na tradycyjnej przeprowadzce zarabia znaczna ilość rzemieślników i wyrobników.

I to jedynie stanowi dodatnią stronę kłopotliwej chwili.

Z robót miejskich.

Roboty asfaltowe i brukarskie przy ulicy Mazowieckiej już dobiegają końca.

Obecnie przystąpiono do wyłożenia kamieniem kostkowym ulicy Królewskiej przed pałacem Kronenberga.

Ulewne deszcze.

Dwukrotna ulewa, jaka w dniu wczorajszym nawiedziła miasto nasze, literalnie pozalawała niektóre ulice.

Podwałe, Kapitulna, Miodowa, nie mówimy już o Królewskiej, przedstawiały jezioro, po którym swobodnie pływać było można.

Ulewa przysporzyła wiele roboty kompanii kanalizacyjnej, która zmuszona jest obecnie podwoić liczbę ludzi dla wypompowywania wody deszczowej z wykopanych kanałów.

Para głuchoniemych.

W dniu wczorajszym, w jednym z tutejszych kościołów odbyły się zaślubiny pary głuchoniemych.

Wspólne obojgu kalectwo zbliżyło ich do siebie.

Samowola.

Warszawscy stróże nauczyli się, niewiadomożkąd, rozpedzać publiczność gromadzącą się w bramach przed deszczem.

Reporter nasz był dziś świadkiem takiego postępowania w jednym z domów na Lesznie.

Stróż tłómaczył się, że ma taką dyspozycję od właściciela.

To pięknie!

"Dziki" warunek.

Kilka dni temu miał się odbyć ślub pana ***, fabrykanta, z córką zamożnego przemysłowca.

Na dwa dni przed ślubem narzeczona zażądała od swego "najukochańszego", aby tenże zerwał stosunki ze swymi rodzicami, którzy wedle jej pojęcia nie byli godni, z powodu swego stanowiska, uczestniczyć przy obchodzie weselnym.

Szlachetny młodzieniec z oburzeniem odrzucił dziękuję to żądanie, przenosząc zerwanie zamierzonego związku nad zdeptanie węzłów rodzinnych.

Nierozważna panna ** straciła tym sposobem prawdziwie ją kochającego towarzysza życiowej pielgrzymki...

Groźne niebezpieczeństwo.

W dniu wczorajszym w bramie jednego z domów przy ulicy Wspólnej, ładowano na wóz meble.

W jednej chwili wielka szafa osunęła się i spadła z wozu, opierając się o ścianę i zakrywając sobą czteroletniego syna miejscowego stróża.

Traf szczęśliwy zrzucił, iż maleństwo przycięło sobie tylko rękę, nie ponosząc innej szkody na zdrowiu.

Jeszcze o kradzieży na Orleju.

Donoszą nam, że pewne indywiduum, silnie poszlakowane o spełnienie kradzieży, o której wczoraj donosiliśmy, zostało już aresztowane.

Nadmienić wypada, że przed rokiem w tej samej kasie spełniona została kradzież, pod pewnymi względami do obecnej podobna, tylko na znacznie mniejszą skalę.

Prawdopodobnie sprawcami byli ciż sami złodzieje.

Kradzież.

Zamieszkała przy ulicy Nowolipie pod nr 59 Anna G., zameldowała policji, iż małżonkowie Julja i Ksawery Nowiccy ukradli jej 8 sznurów korali, srebrny pierścionek z emalją, krzyżyk z koralem, złoty piścionek, oraz gotowizną rs. 230.

Policja poszukuje sprawców.

Na własną rękę.

Antoni Lipke, dobrawszy się do mieszkania p. Józefa K., przy ulicy Dobrej pod nr 16, skradł rozmaitej bielizny na sumę 400 rs.

Złodzieja aresztowano, ale przedmioty kradzieży dotąd nie zostały wysłędzone.

Z kieszeni.

Morycowi Kasserowi, zamieszkałemu przy ulicy Chmielnej pod nr 7, skradziono w dniu wczorajszym pugilares, w którym znajdowały się dwa weksle, oraz gotowizną rs. 326.

Podejrzani są o tę kradzież znani złodzieje Leon Goszkowski i Aleksander Płaczkowski, są poszukiwani.

Znowu służąca.

Służąca u Majera F. przy ulicy Świętojańskiej, Estera Wajnsberg, ukradła swoim chlebodawcom różnych przedmiotów oraz gotowizny na sumę rs. 420.

Schwytana i osadzona w areszcie, do kradzieży się wprawdzie przyznała, o miejscu jednak, gdzie się znajdują skradzione rzeczy, upornie milczy.

Nagła śmierć.

Przywieziony w dniu wczorajszym po południu do szpitala starozakonnego na kurację 3-letni synek zamieszkałej przy ulicy Mazowieckiej pod nr 10, Heleny K., bez żadnej widocznej przyczyny nagle zmarł.

Ciału zabezpieczono aż do zejścia sekcji sądowo-lekarskiej.

Jeszcze nagła śmierć.

Zamieszkały przy ulicy Czerniakowskiej robotnik fabryczny Leopold K., zapalając po obiedzie fajkę, zachwiał się i padł na podłogę.

Natychmiastowa pomoc okazała się bezskuteczną, gdyż K. już nie żył.

Przyczyną nagłej śmierci była wada serca.

Na ulicy.

Przy ulicy Targowej, na Pradze, starozakonna Mendla G., na trawniku powiła córkę.

Dziecię i matkę w pożądanym stanie zdrowia odniesiono do mieszkania w lektycę.

Skutkiem niedozoru.

Czteroletni Jozek T., w dniu wczorajszym wypadł z okna 3-go piętra domu pod nr 3, przy ulicy Gęsiej.

Niebezpiecznie poranionego chłopca pozostawiono na kuracji w domu, rodzice zaś za niedozór pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej.

Nieostrożna jazda.

Powozący wozem roboczym woźnica Józef K., zamieszkały przy ulicy Żelaznej pod nr 19, przejeżdżając w dniu wczorajszym przez ulicę Elektoralną, najechał na 73-letniego staruszkę Bonawenturę J., i uszkodził mu dwa prawe łebra.

Staruszka odesłano na kurację do domu, woźnica zaś został aresztowany.

Dopełnienie.

Wczelnia Sruł Forleber, o którego wypadku z wozem własnym, we wczorajszym porannym numerze *Kurjera* donosiliśmy, wskutek odniesionych ran, we 12 godzin później życie zakończył.

O wypadku tym właściwy oddział sądu został przez policję uwiadomiony.

Tajemnicze zniknięcie.

Bawiąca od kilku tygodni u państwa W., zamieszkałych przy ulicy Leszno, krewna ich, osoba lat średnich, pani D., wyszedszy kilka dni temu na miasto, więcej nie wróciła.

Zaniepokojeni państwo W. zarządzili gorliwe poszukiwania zaginionej, dotąd jednak nie otrzymano żadnego pomyślnego rezultatu.

Rozhukany wół.

W dniu wczorajszym, prowadzony przez Pragę wół stepowy, wyrwawszy się z rąk przewodników, uderzył w bok jednego z nich, Marcina D.

Uderzenie było tak silne, że D. padł nieprzytomny z głęboką raną.

Ogień.

W fabryce kapeluszy Bernarda G., przy ulicy Świętojańskiej pod nr 12 lit. a, od pieca w suszarni zajęły się kapelusze filcowe.

Ogień ugaszony został przez mieszkańców bez większej szkody.

Jeszcze ogień.

Na strychu domu nr 8, przy ulicy Grzybowskiej, zapaliła się belka, przytykająca do rury kominowej.

Ogień natychmiast przez mieszkańców dostrzeżony, bez żadnych smutniejszych następstw ugaszony został.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE

Sok poziomkowy w zastosowaniu do toalety.

Przedstawia kosmetyk, jak łatwo zaopiniować, zupełnie niewinny, a co ważniejsza, nader sprzyjający wydelikatnieniu skóry. W obecnej porze roku przygotować go nietrudno. Sama natura daje do dyspozycji czystelnicek obfity materiał, z którego mogą wyciągnąć pożądaną element. Jeśli mamy nieco czasu, a przede wszystkim trochę za dużo świeżych czerwonych jagód, możemy je zużytkować w tym kierunku w sposób następujący. Zgnieść na donicy odpowiednią ilość pozioemek, przełożyć je następnie w gęste płótno i wycisnąć. Wziąć tyle pozioemek, iżby otrzymać pół szklanki czystego soku. W celu dłuższego zakonserwowania dodać doń małą szczyptę boraksu w proszku; w braku zaś tego ostatniego dodać w tym samym celu od pięciu do sześciu kropel wody kolońskiej lub alkoholu. Zmieszawszy dodać ostatecznie ówcierek szklanki świeżo udojonego mleka. Za-

mieszać łyżeczką, przelać do flakonu i szczelnie zakorkować. Kosmetyk gotowy. Bierze się do użytku w sposób następujący: po rannem umyciu w zwyyczajnej wodzie i wytarciu, palcem lub małąką gąbką zwilżyc bardzo nieznacznie skórę przyrządzonym płynem i tak pozostawić do wsiąknięcia. Jeśli się okaże, iż posiada przypisywane mu własności, nie łatwiejszego jak w miarę wyczerpania się, zapas kosmetyku odnowić. Chodzi tylko o pośpiech, gdyż sezon jagodowy krótki.

— Złożono w redakcji *Kurjera Warszawskiego*.

Na kościół Wszystkich Świętych na Grzybowie.

Jan Gołaszewski przegrany zakład rs. 3.

Na kolonje letnie.

K. rs. 1.

Na zakupienie żywności dla pogorzalców Grodna.

Emilia Serwirig rs. 2.

Dla studenta uniwersytetu na wyjazd do Szczawnicy.

J. F. rs. 1.

— Rs. 1 od Grabowskiego z Krzywego-Stoku za jeżdżenie po cudzem polu, dla pogorzalców Grodna.

— Nie mogą być obecnym na koleżeńskim pożegnaniem zebraniu W-go M. H. składam rs. 5 na wpis dla niezamożnego ucznia gimnazjum.

— Za kopertę poczty miejskiej warszawskiej (nadmierzająca rzadkość) złożoną do sprzedaży na opłatę komornego przez biednego ojca licznej rodziny, p. W. daje 3 rs. Termin upływa, kto da więcej?

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Stanisław Zwolenński, aptekarz z Frampolu, po długiej i ciężkiej chorobie, przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 29, dnia 9-go lipca 1884 r. Pozostały brat i siostry zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok we środę, to jest dnia 8-go b. m., o godzinie 6-iej po południu, z Grochowa na cmentarz kamionkowski. —2344—

† Ś. p. Joanna z Gorajskich 1-go ślubu Klimkiewicz, 2-go Rucińska, po długiej i ciężkiej chorobie opatrzona św. sakramentami, w dniu 6-ym lipca 1885 r. przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 60. Pozostały mąż, brat, siostry i szwagier zapraszają przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 8-ym b. m., to jest we środę, o godzinie 5-ej po południu, z kościoła Narodzenia Najśw. Marii Panny na Lesznie, na cmentarz powązkowski. —2342—

† W dniu 9-ym lipca, to jest we czwartek, jako w ósmą rocznicę śmierci ś. p. Tekli z Tustanowskich Szykowej, o godzinie 10-oj rano, w kościele św. Krzyża odprawi się za spókoj jej duszy żałobne nabożeństwo, na które dzieci i wnuki zapraszają przyjaciół i znajomych. —2343—

TELEGRAMY

"KURJERA WARSZAWSKIEGO"

Wiedeń 7-go lipca. — *Pol. Corr.* donosi, że toczące się pomiędzy Rosją i Austrią układy o odstąpienie do granicy obustronnych poddanych, przebywających na obcym terytorjum bez pasportów i środków do utrzymania, są na ukończeniu. Prawo odstąpienia powierzonom zostanie naczelnikom powiatowym. Umowa odnosić się będzie tylko do indywiduów przebywających w siedmiu gubernjach Królestwa Polskiego, ewentualnie do pochodzących z tychże siedmiu gubernji.

Wiedeń 7-go lipca. — *Pol. Corr.* donosi w liście z Konstantynopola, że układy W. Porty z mocarstwami o zawarcie nowych traktatów handlowych postępują pomyślnie. Z Niemcami są już prawie ukończone, z Anglią i Austrią na najlepszej drodze. Wielkich korzyści W. Porta nie spodziewa się z nowej taryfy, wszakże pozwoli ona jej w każdym razie znieść cła wewnętrzne i wywozowe, które stały dotąd na drodze rozwinięciu się ekonomicznemu kraju, a zwłaszcza wytworzeniu się zamożnego stanu włościańskiego. Cła wewnętrzne przynosiły dotąd skarbowi 40 milionów, wywozowe 12 milionów piastrow rocznie.

Wiedeń 7-go lipca. *Pol. Corr.* powiada w korespondencji z Kairu: Od czasu, jak gubernatoron prowincjonalnym odebrano władzę policyjną, rozbójnictwo w Egipcie weszło w system. Sady doraźne w ostatnich sześciu miesiącach wydały z tego powodu 15 wyroków śmierci i około 50 wyroków dożywotniego więzienia.

Paryż 7-go lipca. — Zapewniają, że misje francuskie w Abisynji, usiłują nakłonić króla Jana do poddania się papieżowi. Król sprzyja tym projektom, obawia się wszakże swego duchowieństwa greckiego, które utrzymuje stosunki religijne z Rosją i z tamąd odbiera wskazówki.

Rzym 7-go lipca. — Były kedyw Izmail wyprzedaje swoją palacę we Włoszech. Wyprowadza-

